



Przejeżdżając nowobudowanymi trasami albo remontowanymi drogami często widać regulacje nawet małych potoków, które zbyt ingerują w naturę, a nawet zmieniają krajobraz przyrodniczy. - Czy to jest typowe dla polskiego pejzażu - pytamy Józefa Jeleńskiego z Ove Arup & Partners Ltd.

- Tak, oczywiście. Mówi się, że w Polsce nie ma uregulowanych rzek, natomiast ja uważam, że trudno jest znaleźć nieuregulowane. Technicy przystępują do pracy, a nie mają w ogóle właściwego aparatu matematycznego i przekształcają rzeki w to, co potrafią - w kanały i rowy. Stąd bierze się takie zniszczenie. Oni tego w ogóle nie zauważają. Są przekonani, że to co robią, jest w porządku. Tak ich uczono. Specjalistą od rzek jest geomorfolog fluwialny i taki specjalista wie, jak rzeka powinna wyglądać, jak mieścić się w dolinie, jakie procesy w niej zachodzą i jakie to ma oddziaływanie na zewnętrzną część całej geografii doliny, jej zagospodarowania itd. Ale nikt geomorfologów fluwialnych nie pyta o zdanie...

- Z czego to wynika?

- Dziś uregulowanie rzek w Polsce można porównać z poziomem medycyny w XVI czy XVII wieku. Wtedy w mieście na każdym rogu ulicy był cyrulik. Zajmował się upuszczaniem krwi pacjentom i to ludziom wystarczało. Dziś mamy właśnie takich cyrulików od rzek. Mają swój cech i nie dopuszczają do zawodu prawdziwych medyków. Taka jest prawda. W obawie o stratę pracy pilnują, żeby medycy nie mogli wykonywać swojego zawodu. Jeżeli ktoś chce znaleźć polskich specjalistów z dziedziny geomorfologii, to powinien ich szukać, niestety, zagranicą.

- Jednak w kraju bardzo dużo mówi się o ekologii, ochronie środowiska, tworzy i nowelizuje się ustawy.

- Tak, ale musi być ktoś, kto się tym zajmuje praktycznie. Jeżeli lasy są państwowe, to zajmuje się nimi urzędnik. Chwała Bogu leśnictwo ma swoją tradycję i procedury. Natomiast jeżeli chodzi o rzeki, to wszystko sprowadza się do ich przebudowy w kanały. Osobami odpowiedzialnymi są ludzie, którzy zajmują się budowlami i drogami wodnymi. Jakie są efekty ich pracy? Żadna z dróg wodnych i tak nie działa! Zbiorniki retencyjne wcale nie spłaszczają fali powodziowej. A nawet okazuje się, że woda pobierana ze Zbiornika Dobczyckiego (zbiornik wybudowany i przeznaczony dla zapewnienia wody pitnej mieszkańcom Krakowa - przyp. red.) przez długi czas była gorsza, niż ta pobierana z niespiętrzonej rzeki. Czyli efekty działania i wszystkie obietnice przez nich dawane nigdy się nie sprawdziły.

Jeżeli teraz rządzi rzekami Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej (RZGW), to chce, żeby je przerabiać na kanały, bo na tym się zna. I dalej nic się nie będzie działo. Prywatni użytkownicy rzek nie są w stanie przebić się ze swoim głosem. Z RZGW nie udaje się nawet podpisywać protokołów rozbieżności. Jego decyzje są niekiedy wydawane wbrew przyrodniczym zasadom zapisanym w ustawach i są wykonywane po cichu. Na przykład nie wycina się drzew tylko wrywa samosiejki, żeby nic nie wyrosło. Wystarczy przekroczyć granicę Polski, żeby zobaczyć jak rzeki są obrosnięte drzewami. U nas w rejonach dolin rzecznych usuwa się drzewa, a w to miejsce bez potrzeby powstają plantacje wikliny.



- To co Pan mówi przeraża. Państwo w państwie?

- Możemy powiedzieć, że to nas przeraża albo się nie podoba, ale to w ogóle nie zmienia stanu rzeczy. Rybak, który chce coś uzyskać, nie ma pierwszeństwa przed urzędnikiem, który tym wszystkim zarządza, który w imieniu państwa jest właścicielem tej wody. Dawniej był jakby administratorem, a w tej chwili jest właścicielem wody. On decyduje jak ta rzeka będzie wyglądała, a nie ten jakiś „dzierżawca – rybak”. Co kajakarz ma do tego, że rzeka będzie przegrodzona dziesięć czy dwadzieścia razy? W tej chwili w ogóle nie ma rzek, którymi można by swobodnie spływać kajakami.

- Uważa Pan, że ten „stan bezsilności” długo potrwa?

- Do 2015 roku. Grecja na przykład płaci teraz za naruszanie dyrektyw unijnych milion euro dziennie. To nie jest duży kraj, nie ma wielu rzek. Szacuję, że od 2015 roku my będziemy płacili dwa, trzy miliony euro dziennie. I dopiero wtedy ludzie się obudzą, bo będą musieli zapłacić za całą dzisiejszą bezmyślność.

Do 2015 roku rzeki muszą być w dobrym stanie ekologicznym, a w jakim są? Wystarczy zaglądnąć choćby do Internetu i zobaczyć jaka jest temperatura, jaka zawartość azotu w tych rzekach, jaka jest jakość wód. Nie wiem czy są dwie, trzy rzeki w Małopolsce, które spełniają warunki dla bytowania ryb łososiowatych, a reszta nie nadaje się nawet dla ryb karpionatych.

- Mówi Pan o Małopolsce, która jest szczególnym regionem kraju, choćby ze względu na ukształtowanie terenu. Drogi, wiadukty często są w pobliżu cieków wodnych. Małe potoki w kilka minut potrafią się zamienić w rwące rzeki. Jest to wyzwanie dla projektantów?

- Jeżeli mamy zamiar projektować rzeki, to najlepiej na pustyni, gdzie ich nie ma. Rzeka która istnieje moim zdaniem powinna odzyskać swoją podmiotowość. Jest tym elementem geograficznym, który jest umiejscowiony w dolinie. I dolina, i rzeka nierozłącznie ze sobą współgrają. Rzeka tę dolinę kształtuje i w określonym czasie geologicznym tworzy się układ bardzo stabilny, pod warunkiem, że jest zachowane zarówno koryto rzeki, jak i dolina zalewowa. Jeżeli dolinę usiłuje się „ucywilizować”, zabudować, albo jeżeli rolnik domaga się, żeby jego łąka nie była jak dawniej zalewana, to przekształcamy tę dolinę. Wskutek tego przekształcania rzeka przestaje się stosować do swoich reguł, a zaczyna walczyć z tymi, które się jej narzuciło.

Projektując drogi powinno się zostawiać jak największą terasę zalewową. Jednak często próbuje się „wciskać” wiele różnych dróg w jedną dolinę jednocześnie, zostawiając pojedyncze koryto rzeki bez terasy zalewowej. To się nigdy nikomu jeszcze nie udało. Zazwyczaj kończy się to tak, że przerabia się tę rzekę na kanał. A za taką zmianę będziemy płacili kary my wszyscy. Podobnie jest jeżeli chodzi o ochronę wód w rzece. Musi być pewna buforowa strefa pomiędzy cywilizacją, która produkuje zanieczyszczenia, a rzeką, która cudownie sobie radzi z tymi zanieczyszczeniami, pod warunkiem, że one są już wstępnie odpowiednio podczyszczane czy przejdą przez jakiś proces przetwarzania. Wystarczy nawet dwu, czterometrowe pasy trawiaste pomiędzy drogą a rzeką. One potrafią dobrze wyczyścić odpływy czy emisję z dróg. Niestety, czasami brakuje nawet i takich pasów trawiastych. Niekiedy robi się po prostu zwykły mur oporowy w bezpośrednim sąsiedztwie rzeki.



- A może powinien powstać jakiś podręcznik, jakieś rozporządzenie podające konkretne rozwiązania?

- Nie da się stworzyć norm, które określałyby jak ma wyglądać przyroda. Trzeba projektantom, a zwłaszcza inwestorom i planistom pokazać pewne zagrożenia. Oni zaś powinni uszanować podstawowe prawa natury. Natomiast u nas przez ostatnie lata nastąpiła gwałtowna urbanizacja dolin, rzek, potoków. Regulacje rzek zrobiono za kredyty, za pieniądze z Unii Europejskiej. Doliny zostały zabudowane wbrew jakimkolwiek dyrektywom unijnym, których przestrzegania zobowiązaliśmy się przystępując do Unii. Zabudowane zostały wbrew prawu unijnemu, ale także wbrew polskiemu. Te bankowe pożyczki już zaczynamy spłacać, a na dodatek nie ma z nich żadnych efektów, wręcz odwrotnie – konsekwencją tych pożyczek będzie płacenie kar w następnych latach. Jakby tego było mało, to trzeba pamiętać, że nie będziemy mogli pożyczyć z Unii następnych pieniędzy na usunięcie tych błędów, ponieważ fundusze zostały wzięte właśnie na poprawę istniejącego stanu wtedy, kiedy należeliśmy już do Wspólnoty Europejskiej. Czyli to, co po 2000 roku zurbanizowaliśmy, potoki które zniszczyliśmy, będziemy musieli odtwarzać, ale już na własny koszt.

- I to będą spore rachunki. A jak rachunki, to i matematyka. Współistnienie z przyrodą wymaga wiedzy matematycznej? Czy i w jakim stopniu my możemy nauczyć się matematyki od przyrody?

- Natura posługuje się swoimi prawami. Jeżeli można matematycznie opisać, przynajmniej w jakimś przedziale, sposób zachowania się rzek, to można przewidzieć jak one będą się zachowywały w przyszłości. Podstawową zasadą wykorzystywaną przede wszystkim przez planistów, ale także przez projektantów, powinno być nadanie podmiotowości rzece. Trzeba uznać, że ona tam jest i ma prawo płynąć. Wówczas jesteśmy w stanie zastosować ten aparat matematyczny, który jest przynależny do rzeki i dostosować przebieg drogi czy naszej konstrukcji do jej sąsiedztwa. Musimy najpierw zobaczyć, że rzeka, dolina, przyroda mają swoją podmiotowość. Budując drogę nie możemy zapominać, że jest rzeka, która rządzi się swoimi prawami.

Jeżeli nie będziemy tak myśleć i postępować to będziemy zmuszeni do kombinowania jak przeprowadzić przez dolinę i rzekę, i drogę. Wówczas wybudujemy tylko drogę, a rzekę każemy uregulować komuś innemu –

hydrotechnikom. Wtedy nasze sumienie jest niby czyste – myśmy tylko zaprojektowali drogę, a rzeką zajął się ktoś inny. A prawda jest taka, że to my projektując drogę często niszczymy rzekę.

To jest sprawa podejścia, które nie jest wymagane, ale które od samego początku, to jest od planowania, rozpoznawania, powinno być absolutnie uwzględniane. Niestety u nas nie istnieją plany zagospodarowania przestrzennego. Co chwilę próbuje się wkraczać na tereny nadrzeczne, a hydrotechnicy łapczywie biorą zlecenia na regulacje rzek, obiecując, że uzyskają dodatkowe dwa hektary więcej działek do podziału.

- I dlatego niestety jest „pięknie inaczej”. Dziękuję za rozmowę.

Alina Duda